

KATOLICKI TYGODNIK „Rodzina”

NR 44 (330) ROK VII

WARSZAWA 30. X. 1966

CENA 2 ZŁ



LEKCJA

Z listu św. Pawła Apostoła do Filipian (1. 6—11)

Bracia: Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa.

Jakże to jest słuszne, abym tak sądził o was, bo przecież noszę w sercu, wy wszyscy współuczestnikami radości mojej jesteście i w więzach moich, i w obronie, i w umacnianiu Ewangelii. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak pragnę, abyscie byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modlę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieustannie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyscie umieli rozemnać, co ważniejsze, a byliście szczery i bez skazy na dzień Chrystusowy, napelnieni płonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

EWANGELIA

Według św. Mateusza (22, 15—21)

Onego czasu: Faryzeusze, odszedłszy, naradzali się, jakby Go podchwycić w mowie. I wysłali do Niego uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzi li się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznaawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

ZADUSZKI

Błogosławiony spokój...
 Krzyże — wspomnienia poustawiły
 się w zwarty, nieprzerwany szpaler.
 Srebrne blachy Imion dzwonią
 w jesiennej zadumie
 Lśniące granity pomników tkwią
 wyniosłe w swym niepodzielnym
 panowaniu.
 Marmury płyt zniżyły z ufnością swe
 kamienne zimne głowy
 Na łaskawych starczych dłoniach
 matki, ziemi.
 Niebosiężne topole kołyszą cichą pieśń
 pielgrzyma.
 Który tutaj znalazł kres swej
 dalekiej drogi życia.
 Metaliczny dźwięk dzwonów.
 Płonące znicze pożegnań.
 A wszystko zawisłe od jednego słowa.
 Od niemego gestu przebaczenia.

ELZBIETA MACZYŃSKA

„Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej, w prawdzie nauczasz, i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką” (Mt. 22, 16).

Walka z mocami tego świata i ducha ciemności o zwycięstwo świata nadprzyrodzonego jest Boskim prawem życia Kościoła Chrystusowego poprzez wieki jego istnienia. To stara prawda o Kościele walczącym. „Królestwo Niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je” (Mt. 11, 12). „Nie przyniosłem pokoju, ale miecz” (10, 34). „A kto nie ma miecza, niech sprzeda lunikę swoją, a kupi miecz” (Łk. 22, 36). Jak życie Zbawiciela było nieustanną walką z grzechem, śmiercią, piekłem, tak również taką walkę zostawił w spadku gminie swoich uczniów, swemu Kościołowi. Pozorna klęska — ostateczne zwycięstwo, to trudny dylemat Jego życia, ich życia! Czyż największy apostoł chrześcijaństwa, św. Paweł, nie był najzacieklejszym bojownikiem dla sprawy Królestwa i chwały Bożej, wzywając chrześcijan do ustawicznej walki duchowej: „Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyscie mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw księżętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich” (Ef. 6, 11n.).

WALKA O ŚWIATŁO PRAWDY. — Jak słońce przebija się przez mgły i chmury, by światu dać światło, tak i Kościół jest Boskim aniołem światłości, przedłużeniem życia Chrystusa, który sam nazwał się prawdziwym światłem na oświecenie świata. Jak straszną walkę stoczył Zbawiciel z mocami ciemności, które nienawidzą światła, oraz z ludźmi, którzy „umiłowali bardziej ciemności, niż światłość” (J. 3, 19), jak również z faryzeuszami, którzy utrzymują, że widzą, ale są biedniejsi od ślepych (J. 9, 40n). Ilu w ciągu wieków dawało świadectwo aż do czasów św. Jana Chrzciela, który był gorącą i świecą pochodnią, lecz nie poznali oni światu dnia; chcieli na godzinę rozkoszować się światłem, ale nie chcieli uwierzyć ani zostać dziećmi światłości (por. J. 5, 35).

Jaką ślepotę, krótkowzroczność, zaślepienie spotykamy w historii świata na drodze Boskiego Mistrza i Jego Kościoła! Ciągłe powraca pytanie: Co to jest Prawda? Dla każdego człowieka jest to daleka i uciążliwa droga do czystego źródła, gdzie z wiary tryska dla człowieka prawda Boska. Ile pychy i tchórzostwa, zmysłowości i lenistwa, nieswiadomości i chępczenia się lepszym zrozumieniem spotyka się na drodze prawdy! A ile racji wysuwa dopiero serce ludzkie, o których rozum nie ma żadnego pojęcia! Jakie ofiary musiał dla swej wiary ponosić męczennik chrześcijański, zanim otrzymał palmę zwycięstwa! Jak daleka była droga św. Augustyna, który poprzez te wszystkie systemy ludzkiej mądrości doszedł w końcu do poznania i do swego publicznego wyznania.

Ale wielu zatrzymuje się na połowie drogi, boi się ostatecznej rozprawy z poważnymi konsekwencjami nieubłaganej królowej prawdy. Ile walk duchowych kryje się w księgach teologów, ile głębokich zmagania ducha na synodach i soborach kościelnych! A często nawet na drogach braci błądzących. Rozgrywa się walka w pojedynczej duszy i znajduje swoje odzwierciedlenie w życiu i w dążeniu wielkiego Kościoła powszechnego.

WALKA O MIŁOŚĆ I MORALNOŚĆ. — Chrystus Pan zapowiedział nowe przykazanie, nową moralność, prawo miłości, przekazując je Kościołowi jako swój najcenniejszy testament do wykonania. Naprawdę rozpoczęła się walka wstrząsająca całym światem.

straszniejsza jeszcze niż walka o światło prawdy. „Kto twierdzi, że jest w światłości, a brata swego nienawidzi, dotychczas jest w ciemności” (I J. 2, 9). Czyż najcięższym zarzutem Zbawiciela przeciw jego narodowi nie były słowa: „Ty rodzaju twardego serca!” A czyż od wieków prorocy nie piętnowali tego narodu jako ludu o żelaznym karku i spiżowym czole, i czyż apostołowie w pierwszych swoich kazaniach tych zarzutów nie powtarzali? I na końcu spisu wielkich występków pogaństwa czytamy te słowa: „bez miłości, bez pokoju, bez miłosierdzia” (Rzym. 1, 31).

Jak długo i ciężko musiał walczyć Kościół, zanim położył fundamenty moralności chrześcijańskiej, religii miłości, usuwając najbardziej rażące objawy bezbożnego pogaństwa, jak porzucanie dzieci, rozwody, niewolnictwo, opuszczenie starców, chorych, kalek. Jak często stawał Kościół w obronie opuszczonej niewiasty, matki, żony, rodziny, sprawiedliwości społecznej! Ale i na samym drzewie Kościoła rzadko dojrzewał szlachetny owoc nadprzyrodzonej miłości; natomiast często tak zwani chrześcijanie przyczynili czynem swoją przynależność do religii miłości. I jeżeli dzisiaj posłuchamy własnego serca, jego życzenia i pragnienia, musimy niestety stwierdzić, ile w nas gniewu, ile w nas grzechów, jak chciwość, pycha, zarozumiałość, miłość własna, zazdrość, wrogość, a nade wszystko brak miłości. „Każdy, kto nie miłuje brata swego, mordercą jest” (I J. 3, 15). Jakie tu olbrzymie zadanie stoi przed Kościołem Bożym, mianowicie światu nienawiści, nieprzyjaźni, egoizmu, władzy przeciwstawiać ustawicznie religię miłości, zgody, pokoju. Bracia, miłujcie się wzajemnie! Bóg jest miłością.

WALKA O IDEAL ŚWIĘTOSCI. — „Bądźcie świętymi, bom ja święty jest” (Kapl. 14, 44). „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mt. 5, 48). Cóż za niebosiężny ideał dla słabego człowieka w którego piersi mieszkają jakby dwie dusze, w którego sercu wypisane jest podwójne prawo (Rzym. 7, 14nn). Człowiek to wędrowiec między dwoma światami, to orzeł, któremu w grzechu pierworodnym złamano jedno skrzydło. Boski Zbawiciel odczuł boleśnie niedoskonałość człowieka, wszyscy cierpimy wskutek niewydolności naszych sił, najwięksi Święci uginali się pod ciężarem ciała śmierci. A św. Paweł wyznaje: „Trzykroć prosiłem, aby ode mnie odstąpił...” (bodziec ciała), por. II Kor. 12, 8.

Kościół Chrystusowy w swej części ludzkiej znosi na sobie cierpienia swego Zbawiciela, jest zraniony w swoich członkach, staje się przedmiotem obelg i pośmiewisk ze strony swoich własnych faryzeuszowskich synów, z których winy nie zawsze potrafi zachować godności oblubienicy bez zmyzy. Największa i najboleśniejsza walka Kościoła nie jest skierowana przeciw wrogom zewnętrznym, nie idzie jemu o wiarę i miłość, lecz jest to wojna przeciw wewnętrznemu zepsuciu, przeciw zgnilizni i niewydolności, słowem ustawiczne odnawianie się w krwi swego Boskiego Złożyciela.

Zaiste, Kościół to postać bohatera: olbrzymie jego zadanie, niezliczeni jego wrogowie, lecz niewzruszona również jego wierność w wykonaniu Boskiego posłannictwa, by światu przynieść zbawienie, a ludzkość przekształcić w miasto Boże. Kościół kroczy drogą światła i miłości, prawdy i dobroci, a wzrok jego utkwiony w słońce sprawiedliwości, w Chrystusa Pana.

Ks. dr ST. MACKOWIAK

DZIEŃ ZADUSZNY

„A światłość wiekuista niechaj im świeci”.

Gdy żółkły liść szeleści pod naszymi stopami, gdy melancholią nastraja serce widok opustoszałych szarych pól — wtedy wyprowadza nas Kościół na cmentarze i stawia nad posępnymi grobami, zdobnymi w kwiaty i światła. Urok żałobnej procesji na cmentarz jest niezrównany, a wrażenie przepiękne. Na czele idzie krzyż, za nim sztandary i chorągwie — czarne z symbolami śmierci i zmartwychwstania — dalej kapłani i rozmodlony tłum ludzi. Jak trąba Archanioła wstrząsają żałobne pienia, a błaganie miłosierne i wciąż powtarzane: „Dobry Jezu, a nasz Panie...” zda się poruszać całe nieba wraz z Sędzią sprawiedliwym i miłosiernym.

Dziwnie nastrajają człowieka te ceremonie. Każdy radby żyć jak najdłużej, a tu prowadzi go na cmentarz i zamiast radości pokazuje mu ponury grób. Niejednemu może i łza zakręci się w oku, gdy wspomni chwilę, w której był tu po raz ostatni, odprowadzając w katolickim pogrzebie ciało drogiej mu osoby. Wielu wraca zazwyczaj do domu w przygnębieniu i jakiejś nieopisanej zadumie. Chyba jednak niesłusznie.

Po co to wszystko? Po co ta zaduma, po co łza i żal. Jaką w sercach swych żywią ludzie? Dla nas, chrześcijan, grób nie jest ponury i beznadziejny, ponieważ nie jest kresem wszystkiego. Jest kresem ziemskiej pielgrzymki, jest kresem ziemskich zamiarów, ziemskich trudów, ziemskich radości, też i ziemskich uczuć. Wszelako każdy z nas odmawia wyznanie wiary i nie kończy go na „umarł i pogrzebion”, ale mówi dalej „trzeciego dnia zmartwychwstał”. Czy wierzymy w to sercem, co usta wymawiamy?

A skoro wierzymy, to dlaczego jesteśmy smutni? Nie kończy się byt człowieka na kształt żółkłego liścia, deptanego dziś naszą stopą. Owszem, ciało, jak ów liść rozkładowi podlega w ziemi, ale dusza... Tej liść nie ma. Ma ją natomiast człowiek. Dusza, będąc nieśmiertelną idzie w zaświaty, rozłączona od ciała wraca do Boga, który ją stworzył na swój obraz i swe podobieństwo. Po dobrym, bezgrzesznym życiu wraca do krainy światłości, a Bóg — światłość wiekuista, oświeca ją.

Lzy, kwiaty, światła i pomniki — to piękny wyraz naszej miłości ku zmarłym, lecz całkowicie ziemski i dla dusz zmarłych bezpożyteczny. Prawdziwym, wiele mówiącym symbolem Dnia Zadusznego jest mogiła z krzyżem nad nią zatkniętym, krzyżem, wskazującym na wiarę tego kto w mogile spoczywa i tego, kto ciało do mogiły składał. Wiara ta silniejsza jest od czysto przyrodzonego uczucia żalu, od też i bólu. Ona każe nam ufać i trwać w oczekiwaniu na moment sprawdzenia się jej zapowiedzi i obietnic. Ona zamiast sżochu i złorzeczenia — wkłada w usta nasze modlitwę: „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci”.

Prawdziwym szturmem do nieba za spokój dusz naszych drogich zmarłych jest Dzień Zaduszy. Słusznie go nazwano Świętem Umarłych. Świat cały zda się pokrywać żałobą. Często płaczą ludzie, a nierad-

ko i niebo płacze kropelkami deszczu i rosy, spływającymi na mogiły z gałązek drzew cmentarnych. Dzwony wzywają do modlitwy. Kościoły w czarnym kirze, z symbolicznymi katafalkami, przy których jarzą się mdłym blaskiem żałobne światelka. Rozlega się smętny śpiew psalmów żałobnych przepłatanym wzruszającym „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci”. Kapłani i wierni modlą się — za najbliższych i za dalszych, za znajomych i nieznanymi. Potrzebują zmarli naszych modłów, gdyż wielu z nich czeka momentu wejścia do krainy błogosławionych, do miejsca uświęconego widzialną dla dusz obecnością Boga, tam, dokąd, jak mówi Pismo św. „nic nieczystego ani skalanego wnieść nie może”. My możemy i powinniśmy im ten moment radosny przyspieszyć, właśnie przez nasze modlitwy, przez błaganie i próby zanoszone przed tron Bożego Majestatu: „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci”. Niech ujrzą Boga, którego widzieć pragną, niech, jak uczy nasza teologia, z oglądania Boga — Wiekuistej Światłości będą szczęśliwi na wieki!

Mając tę głęboką wiarę — spuściznę ogólnoludzką — będąc przekonania, że nie kończy się życie ludzkie na tym świecie, lecz trwa nadal jako życie nadprzyrodzone, my, katolicy nie patrzymy na groby cmentarne z uczuciem rozgoryczenia i nieutulonego żalu, lecz z uczuciem nadziei sięgającej poza grób: „a każdy, kto uwierzy we mnie, choćby umarł — żyć będzie!” — powiedział Zbawiciel.

Ci, których odejście od nas oplakiwaliśmy, odeszli od nas ze znamieniem wiary na swych duszach. Sakramentalny charakter naznaczył ich dusze podobnie jak krzyże znaczą ich mogiły. Odeszli od nas, zostawiając i nas, i to wszystko, z czym złączyło ich życie pracowite, i troski rozliczne, i pragnienia najskrytsze, i uczucia najmocniejsze. Niczego z ziemskich rzeczy ze sobą nie zabrali. Wzięli jednak ze sobą duchowe wartości, zasługi skarbione mozolnym życiem według Przykazań Bożych, bogate naręcza owoców wynikłych ze spełnienia dobrych uczynków, praktykowania cnót chrześcijańskich, sprawiedliwego życia przed Bogiem i bliźnim. Dlatego Bertholdy, układając melodię do kantaty na cześć zmarłych pt. „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają” najmocniejszy akord, i to akord w tonacji pogodnej, niemalże radosnej, położył przy słowach „albowiem czyni ich za nimi świadczyć będą”. Tak jest. Błogosławieni, którzy umierają w Panu i bogactwo czynów swych ziemskich składają przed tronem miłosiernego i sprawiedliwego Sędziego. Tych światłość wiekuista nie ominie, lecz świecić im będzie wiecznie.

Nie płakać nam zatem nad grobami, lecz modlić się i zastanawiać — modlić się za nich, a zastanawiać nad sobą: jak żyję i co robię? „Jako dziecko Boże — pisał bp Hodur — ma człowiek ogromne, przepiękne, choć trudne zadanie na świecie. Ma odtwarzać na ziemi, w duchowo-materialnym bytowaniu, Boże ideały dobroci, łaskawości, piękna, sprawiedliwości, wytrwałej a twórczej pracy — a wszystko to w tym celu, by mogło zaistnieć na ziemi w widzialnej formie Społeczeństwo Boże”. (Apokalipsa). Czy tak żyjemy?



tak to
widzimy.

GDY ZAPŁONĄ ZNICZE...

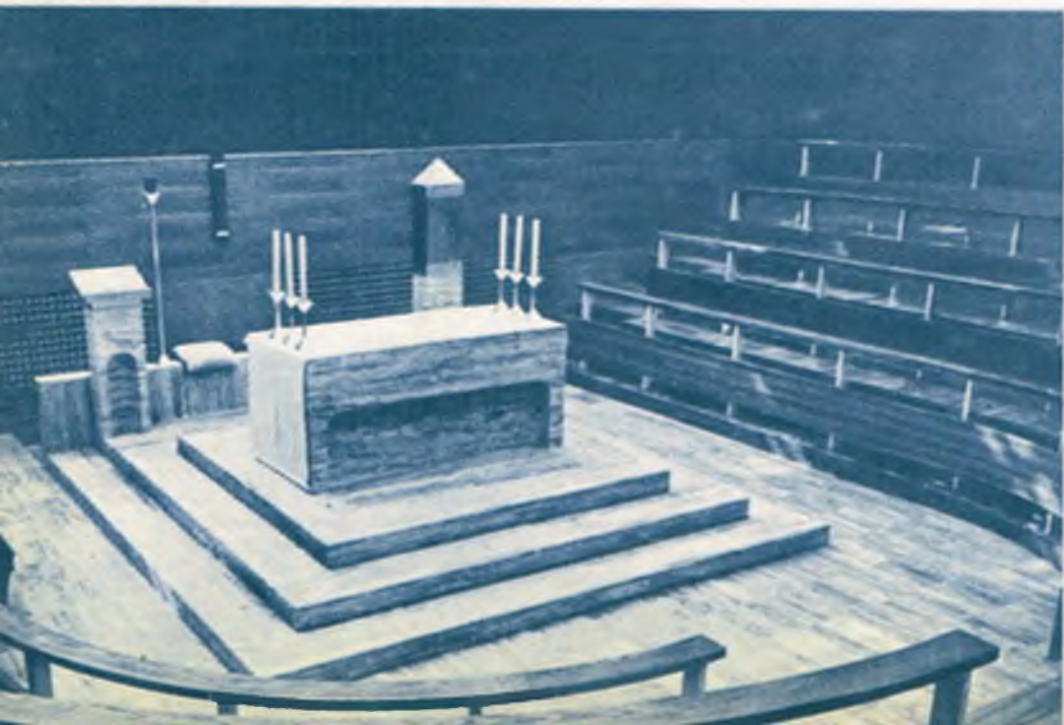
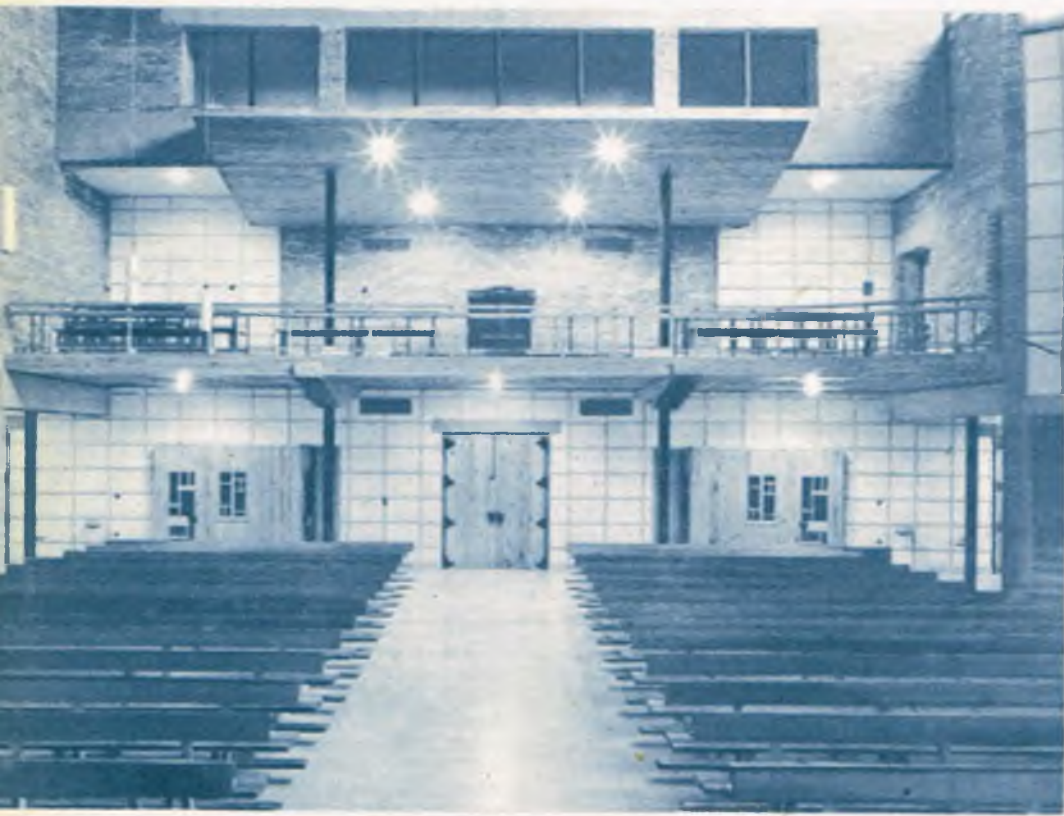
Lecą liście ubarwione pędzlem jesieni. Do niedawna stanowiły ozdobę drzew, wspaniałą akcent kolorystyczny wśród szarzyzny miejskich murów. Tęczowy ich blask w jesiennych promieniach słońca stroił chaty wiejskie. Teraz straciły swój cudny kolor, zszarzały. Niesie je wiatr, pomiata w tę i w tamtą stronę, miota do kałuż błotnistych, usuwa z pola widzenia. Jesień... W tym właśnie czasie, gdy przyroda do snu się układa, gdy życie wokół przygasa, obchodzimy Święto Umarłych. Trudno wymarzyć odpowiedniejszą porę.

Mieszkańcy miast i wsi podążają na cmentarze. Zwykle rozkrzyczani, zaafektowani, śpieszący się wiecznie — dziś suną uroczystym, wolnym krokiem cmentarnymi alejami, pochylają się nad mogiłami z zadumą na twarzach, jakby zapatrzeni w inne światy. Każdy umysł dąży dziś myśl o nieodwracalnym procesie przemijania, o chwili, której żaden człowiek uniknąć nie potrafi. Śmierć chodzi wśród tłumów cmentarnych. Każdy ją dostrzeże. Swoją, własną... Zda się mówić: jeszcze nie dziś, ale spotkamy się, przyjdę do ciebie, nie zapomnę. Przyjdę, kiedy będziesz się najmniej spodziewał...

Święto Umarłych... może właściwie należałoby mówić święto tych, co odeszli? Nie uznają śmierci ludzie wierzący. Śmierć jest dla nich tylko przejściem do innej formy bytowania, narodzinami do nowego życia. Jak aktor zdejmując swój strój codzienny, przywdziewa inną szatę i na scenie odgrywa zupełnie inną postać (na scenie żyje nie on, ale ktoś nowy — król, błazen, żebrak) tak człowiek wierzący składa szatę życia doczesnego i zaczyna żyć inaczej. Jak? — nikt tego nie wie. Jest tylko jedna różnica (bardzo zresztą zasadnicza) między aktorem i człowiekiem umierającym, który wierzy w życie wieczne: po odegranej roli aktor wraca do swoich codziennych szat, do dawnej postaci, umierający zaś — nie wracają. Ale i niewierzący podkreślają, że nie cały człowiek umiera. Ginie ciało, chociaż i ono nie ginie całkowicie, ale przekształca się w nowe formy. Nie ginie duch, nie umiera myśl, żyją czyny człowieka. Po dziesiątkach i setkach lat sięgamy do skarbnicy myśli tych, co odeszli, żyjemy z ich spuścizny. Po dziesiątkach i setkach lat czerpiemy natchnienie z czynów szlachetnych, oburzamy się na ludzką podłość.

Święto Umarłych — to wspólne święto wierzących i niewierzących. Wszyscy mają kogo wspominać i wszyscy mają nad czym się zastanawiać i o czym rozmyślać. Grób ojca, matki, siostry, brata, przyjaciela... Kto nie pochylił się nad mogiłą, kryjącą szczątki najdroższych osób niezależnie od tego, czy wierzy w życie pozagrobowe czy nie? A obok groby zasłużonych. Groby tych, co rozslawili imię narodu polskiego, co zasłużyli się dla nas i dla całej ludzkości. Tych, co zapłodnili myśl uczonych i przyczynili się do rozwoju nauki i techniki, których twory były, są i będą źródłem wspaniałych przeżyć artystycznych dla milionów, groby tych, którzy uczyli żyć szlachetnie i szlachetnie umierać... A dalej długie szeregi prostych żołnierskich mogił. Na drewnianych krzyżach nazwiska. Często zamiast nazwiska stwierdzenie: nieznany żołnierz.

Gdy zapłoną znicze i pochylimy się nad mogiłami tych, co odeszli wspomnijmy, że nie cały człowiek umiera. Odejdziemy i my — ale zostanie wspomnienie naszych czynów. Jakie ono będzie — od nas zależy. (k.)



KLE

I ZAK

N

ŚWIE

W EUROPIE jest 238.000 księży w tym 170.000 (tj. rzymskokatolików, starokatolików i prawosławnych) oraz 83.000 księży zakonnych.

W AMERYCE Półn. jest 61.000 księży i 32.230 księży zakonnych.

W AMERYCE Połudn. i Środk. jest 21.300 księży i 26.100 zakonnych.

W AFRYCE jest 5.600 księży diecezjalnych i 1.200 zakonnych.

W AUSTRALII i OCEANII jest 2.930 księży i 3.150 zakonnych.

Razem na świecie jest 328.830 księży i 147.380 księży zakonnych. Razem 476.210 księży.

Nadto jest na świecie 1.420.000 zakonników, w tym 1.107.000 zakonników rzymskokatolickich o 105 odmianach i 313.000 zakonników innych (w tym 208.000 rzymskokatolickich o 205 odmianach). Mnichy w tym znaczeniu (kamedułów, kartuzjan, cystersów, benedyktynów i bazylianów) jest 1.107.000.

Przy okazji warto zaznaczyć, że na świecie jest 870.000.000 chrześcijan, w tym 470.000.000 katolickich. Kościoły ewangeliczne liczą 230.000.000, prawosławne 141.000.000, starokatolickie 23.000.000.

17% ludności świata to rzymskokatolicy, 6% prawosławni, starokatolicy i inne wyznawcy (31% razem). Pozostałe 69% stanowią wyznawcy religii niechrześcijańskich.

R

ONY

A

CIE

katolickich.
awnych, w
m 155.000

ezjalnych i

ięży diece-

oraz 2.900

diecezjal-

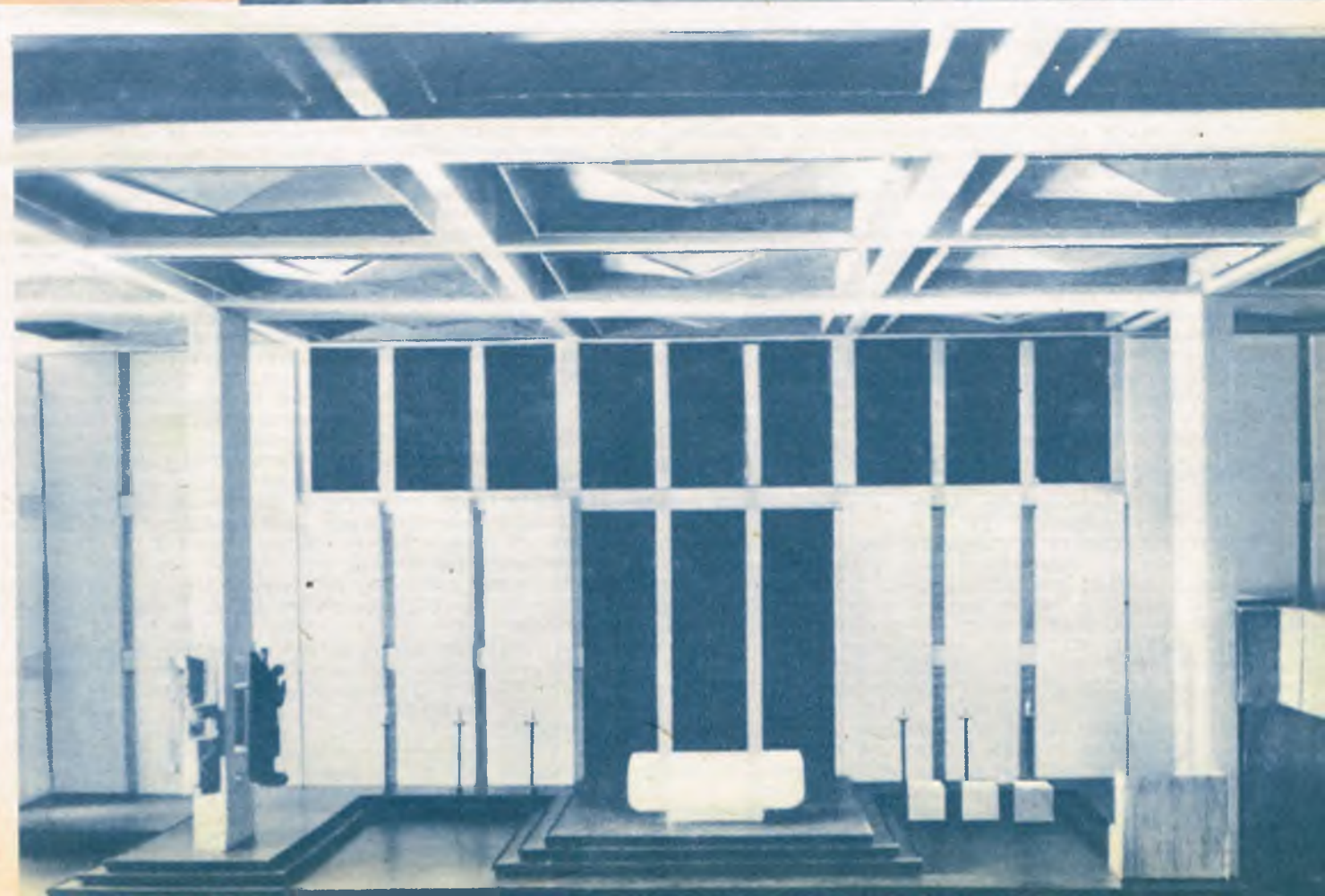
diecezjalnych
ęży.

e, w tym
odmianach
zakonników

w ścisłym
trapistów,
nad 25.000.

wiecie żyje
nierzysko-
00.000, pra-
niezależne

o protestan-
ania katoli-
zwyznano-



CZCIJMY MARYJĘ

(O WŁAŚCIWE POJMOWANIE KULTU MARYJNEGO)

Rzymskokatolicki dziennik „Słowo Powszechne” zamieszcza w ostatnim czasie w niedzielnych dodatkach pożyteczną ankietę pt. „Jakich przemian w katolicyzmie polskim oczekuje Pan (i) po Soborze Watykańskim II i u progu drugiego tysiąclecia Kościoła w Polsce?”. Pod datą 10 września 1966 r. głos na ten temat zabrała rzymskokatolicka publicystka, Ada Borkowska, która m. in. stwierdziła: „Wiemy, jak wielką wartością katolicyzmu polskiego jest żywa powszechna wiara, żywe poczucie związku z Kościołem. Wiemy też jednak, w jak niewielkiej mierze ta powszechna i żywa wiara oparta jest o wiedzę religijną, która by wykaczała poza poziom katolicyzmu”.

Nie znajdzie się w Polsce wierzący katolik, który by zakwestionował słusność tego twierdzenia. Dlatego w pełni doceniając szczerść tej wypowiedzi, pragniemy zwrócić uwagę, że mniej niż skromny zakres wiedzy religijnej daje się szczególnie we znaki w jednej dziedzinie życia religijnego pozostawionej spontanicznej żywiołowości, mianowicie w dziedzinie kultu maryjnego. Uczeń teologodolodzy wiarę spontaniczną, żywiołową i uczuciową tylko nie podbudowaną religijną wiedzą, nazywają wiarą „ślepa”.

Tego rodzaju wiara stanowi dla przyszłości życia religijnego poważne niebezpieczeństwo. Wskazują na nie ostatnio niemal wszyscy co światlejsi uczeni i publicyści rzymskokatolicy. Francuski socjolog i pisarz, ks. Fr. Hontart, zauważa, że jednym z powodów „dechrystianizacji” czyli porzucenia praktyk religijnych wśród rzymskokatolików jest negatywne stanowisko do ogólnego postępu wiedzy ludzkiej i uparte pozostawanie „na pozycjach społecznych przedtechnicznego typu wiejskiego”. Chodzi tu o schlebienie gustom ludzi wierzących „ślepo”. Amerykański rzymskokatolik, publicysta świecki, Adolph Schalk, który w maju 1966 r. odwiedził Polskę, pytał siebie na Jasnej Górze, gdzie w religijności pielgrzymów polskich „kończy się zabobon, a zaczyna wiara”. Zwrócił w swym reportażu uwagę, że religijność rzymskokatolicka w naszym kraju zachowała przestarzałe cechy „mentalności wiejskiej ubiegłego stulecia” i dlatego niechętnie ją akceptuje katolickie nowe pokolenie. Stwierdził pewne „oznaki” wskazujące na to, że dla Rzymskokatolickiego Kościoła w Polsce „nadchodzi szorstkie przebudzenie, jeśli będzie się trzymał wiejskich struktur i postaw” czyli — dopóki będzie podtrzymywał nadal „ślepa” wiarę religijną także w zakresie mariologii.

Ażeby w jakimś stopniu przyczynić się do zahamowania dalszej „dechrystianizacji” wśród „ślepo” wierzących katolików polskich, publikujemy cykl artykułów mariologicznych, uzupełniających katechizmowe wiadomości w tym względzie. Właściwe wnioski praktyczne z tych pouczeń każdy sobie wyciągnie sam.

Najpierw przedstawimy kult maryjny na kartach Pisma św. Z kolei przejdziemy do wiadomości o nabożeństwie ku Matce Bożej praktykowanym w pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa, a następnie do maryjnej pobożności drugiego tysiąclecia i zakończymy postanowieniami ostatniego Soboru Watykańskiego.

1. KULT MARYJNY NA KARTACH PISMA ŚW.

Na wstępie należy gwoli jasności stwierdzić, że Najświętszą Maryją Panną (NMP) zajmuje się wyłącznie Pismo św. Nowego Testamentu, a w nim o Matce Syna Bożego mówią tylko Ewangelie i Dzieje Apostolskie (łącznie 19 razy). Milczą o Niej wszystkie listy Apostołów oraz Apokalipsa.

Pismo św. przedstawia dwa tylko lecz istotne przywileje Maryi z Nazaretu: Jej boskie macierzyństwo i Jej dziewictwo w poczęciu Jezusa Chrystusa.

Prawda o boskim macierzyństwie Maryi nie została przez ewangelistów stwierdzona formalnie i wyraźnie. Zawiera się jednak ubocznie (pośrednio) w trzech stwierdzeniach biblijnych:

a) Maryja z Nazaretu rzeczywiście poczęła i urodziła Jezusa Chrystusa. Cytujemy: Ewangelia wg św. Mateusza: „...albowiem co się w niej poczęło, z Ducha Świętego jest” (1,20) „...z której się narodził Jezus, zwany Chrystusem”. (1,16). Ewangelia św. Łukasza: „Oto poczniesz w łonie i porodisz syna i nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielkim i Synem Najwyższego nazywany będzie... a królestwu jego nie będzie końca” (1,31 — 33). — „I stało się, gdy tam (w Betlejem) byli, że wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego...” (2,6 — 7).

b) Maryję kilkakrotnie w Piśmie św. nazywa się Matką Jezusa lub matką Pana: „I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryją, matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu”. (Mat. 2, 11). „A on powstał, wziął dziecię i matkę jego w nocy i uszedł do Egiptu” (Mat. 2, 14). — „A skądże mi to, że przyszła matka Pana mego do mnie?” (Łuk. 1, 43). — „A pod krzyżem Jezusa stała matka jego i siostra matki jego”. (Jan. 19, 25). — „Ci wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie wraz z niewiastami, z Maryją, matką Jezusa, i z braćmi jego” (Dzieje Ap. 1, 14).

c) Nowy Testament często stwierdza, że co należy do Jezusa, przynależy też do Osoby Syna Bożego: „A to wszystko stało się, aby się wypełniło, co jest powiedziane od Pana przez Proroka mówiącego: Oto Panna poczne i porodzi Syna, i nazwą imię Jego Emanuel, co się wyklada: Bóg z nami” (Mat. 1, 22) — „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo... A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami i widzieliśmy

chwałę jego, pełnego łaski i prawdy, chwałę jako jednonarodzzonego od Ojca” (Jan. 1, 1 — 14). „Bóg zapowiedział był przez Proroków swoich w Pismach Świętych o Synu swoim. Ten zaś będąc według ciała potomkiem Dawida... okazał się Synem Bożym w mocy. Jezusem Chrystusem, Panem naszym” (Rzym. 1, 2 — 4). — „Lecz gdy nadeszła pełność czasu, zesłał Bóg Syna swego powstałego z niewiasty...” (Gal. 4, 4).

Wniosek z tego słuszny brzmieć powinien: Maryja jako matka Jezusa z Nazaretu jest matką Drugiej Osoby Trójcy Św. Słowa. — Syna Bożego, — Boga. Jak słusznie zauważyli Ojcowie Kościoła już w III wieku, Maryja nie jest matką natury boskiej swego Syna, lecz wyłącznie matką Jego natury ludzkiej — ściśle związanej (unią hipostatyczną) z Jego osobą jako osobą Syna Bożego. Obszerniej omówimy to w artykule następnym.

Prawda o dziewictwie Maryi przy poczęciu Jezusa Chrystusa wynika z dwóch głównie wypowiedzi ewangelicznych: „A z narodzeniem Chrystusa tak było: Gdy poślubiona (zareczona) była matka Jego, Maryja, Józefowi, pierwej, niżli się zeszli, okazało się, że poczęła z Ducha Świętego. A Józef, mąż jej, będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej zniesławiać, zamierzał ją potajemnie opuścić. A gdy nad tym przemyślał, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi, małżonki swojej, albowiem, co się w niej poczęło z Ducha Świętego jest” (Mat. 1, 18—21). — „A Maryja rzekła do anioła: Jakże się to stanie, skoro męża nie znam? I odpowiadając anioł rzekł jej: Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego cię zacięni. Przeto i co się z ciebie narodzi święte, synem Bożym będzie nazwane” (Łuk. 1, 43—35).

Prawdzie o dziewiczym poczęciu Syna Bożego nie sprzeciwiają się różne wypowiedzi Ewangelii o św. Józefie jako ojcu Jezusa Chrystusa — jak np. zdania: „Wnosili dzieciątko Jezus rodzice jego” (Łuk. 2, 27). — „Sam zaś Jezus... będąc jak mniemano synem Józefa, który był synem Helega...” (Łuk. 3, 23) — „Jezusa, syna Józefa z Nazaretu” (Jan 1, 45). Wyrażenia te należy brać w znaczeniu potocznym i prawnym — według pojęć ówczesnych mieszkańców Nazaretu nie znających tajemnicy niezwykłego poczęcia Chrystusa. Józef był na pewno wobec ludzi i wobec prawa ojcem Jezusa, dlatego też miał prawo figurować w Jego genealogii — zwłaszcza, że Józef pochodził również z rodu Dawidowego, jak i Maryja.

W oparciu o te dwa przywileje: Boskie macierzyństwo i dziewictwo różne postacie biblijne wyrażają cześć należną Bogarodzicy Dziewicy. I tak najpierw anioł Gabriel mówi do Niej: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna. Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami” (Łuk. 1, 28). Z kolei św. Elżbieta witała Maryję: „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego... I błogosławionaś, któraś uwierzyła, że wypełni się to, co ci oznajmiono od Pana”. (Łuk. 1, 42 i 45). Na takie słowa Maryja wysławiała słynny „Magnificat” („Uwielbia dusza moja Pana...”), w którym znalazło się i prorocтво: „Bo oto odład błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody” (Łuk. 1, 48). Zapewne wyrazy czci złożyli Maryi pasterze, którzy „spiesząc się przybyli i znaleźli Maryję i Józefa oraz dzieciątko złożone w żłobie” (Łuk. 2, 16). Matkę Bożą uczcił starzec Symeon przy okazji ceremonii „Oczyszczenia”, gdy zjawił się niespodziewanie w świątyni, wziął Jezusa „na ręce swoje i wielbił Boga”, a następnie „błogosławił im” czyli Maryi i Józefowi (Łuk. 2, 25—35). Mędrcy ze Wschodu „wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryją, matką jego i upadłszy pokłonili się jemu”, a pośrednio wyrazy czci złożyli chyba również Maryi (Mat. 2, 11).

W miarę fizycznego wzrostu Syna Matka odsuwa się w cień. Widać to już ze słów dwunastoletniego Jezusa: „Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, być winienem?” (Łuk. 2, 49). Widać to również z odpowiedzi Jezusa na wiadomość, że matka Jego stoi „przed domem”, chce Go widzieć: „Matką moją i braćmi moimi ci są, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je” (Łuk. 8, 19—21). Podobnie odsunął Jezus uwagę swoich słuchaczy od Swej Matki, gdy „pewna niewiasta z tłumy donośnym głosem rzekła do niego: „Błogosławione łono, które cię nosiło i piersi, któreś ssła”. Jezus wówczas odpowiedział: „Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go” (Łuk. 11, 27—28). Jednakże skryturyści słusznie zauważyli, że pierwszy cud (przemienienie wody w wino z okazji wesela w Kanie Galilejskiej) działał Chrystus na prośbę Swojej Matki (Jan. 2, 5—5).

Podane wyżej wiadomości biblijne o Matce Boskiej stanowią bazę, fundament, podstawę dla całej rzetelnej, autentycznej, chrześcijańskiej i katolickiej mariologii.

W związku z tym pozwalamy sobie zwrócić uwagę na momenty następujące:

a) O Maryi mówi Pismo św. niewspółmiernie mniej, niż o Jej Synu, Jezusie Chrystusie. Zastanawia zwłaszcza milczenie Apostołów. W listach św. Pawła, św. Piotra i innych postaci Maryi nie występuje ani razu.

b) Nowy Testament przedstawia Maryję jako skromną, posłuszną Bogu Dziewicę i jako Matkę Jezusa z Nazaretu, Chrystusa i Syna Bożego.

c) Cześć dla Maryi ze strony postaci biblijnych jest nader ograniczona, związana ściśle z Chrystusem. Nie spotykamy się na kartach Pisma św. z kultem przypominającym bodaj w zarysie kult maryjny praktykowany przez Kościół Rzymskokatolicki w czasach ostatnich.

Te biblijne prawdy zniewalają każdego uswiadomionego chrześcijanina i katolika do przestrzegania zasady, że ośrodkiem kultu religijnego jest i musi być Jezus Chrystus. Jego Matka pozostaje niejako w Jego cieniu.

Następny artykuł przedstawi kult religijny w chrześcijańskiej i katolickiej tradycji pierwszego tysiąclecia.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Józef Płonka z Sosnowca zauważa: „Widzę u Was jakieś zmiany, no bo i tytuł daliście nieco inny (dawny tytuł „Rodzina” to tylko podtytuł informujący, że to dalszy ciąg „Waszego Tygodnika”), no i występują nowe nazwiska, brak zaś poprzednio publikowanych... Uważam, że do tej pory wszystko idzie w porządku, ale dawajcie więcej materiału „lekkostrawnego” jak wiersze, nowele... Nie trzeba stałe pisać, co to jest Kościół Polskokatolicki, bo kto tego nie wie, znajdzie drogę do wiedzy i historii Waszego Kościoła. Powtarzanie się nuży czytelnika stałego... Pisałem do Was kilka razy, krytykując mocno kler rzymskokatolicki, ale Wy uważacie, że taka krytyka jest podobna do „naśmiewania się biblijnego Chama z nagości swego ojca”.

Nic podobnego, z tym się nie zgadzam. (Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie karczma babińska?!) Uważam, że powinno się pisać o grzechach księży. To, że są oni olejem świętym namiętności, nie upoważnia ich do popełniania różnych łotrstw, a nas do odpuszczania im i zatajania grzeszków. Jeśli się pisze w gazetach o przestępstwach dyrektorów w różnych aferach (skórzanym, mięsnych, bawełnianych itd.) i Rząd tego nie zakazuje, owszem karze, to dlaczego trzeba zatajać łotrstwa biskupów i księży? Bo jeśli nawet gazety świeckie piszą o nich (księża w swoich pismach nigdy o przestępstwach księży nie piszą), to chyba publikowanie tych rzeczy nie jest zakazane. Uważam, że o błędach księży (kradzież pieniędzy kościelnych, uwodzenie cudzych żon, pijaństwo itp.) powinno się mówić głośno i wymieniać nazwiska winnych. Wtedy wilki w sutannach nie będą się przyodziewać w skórę cnotliwych owieczek wędząc, że wszystko na wierzech może wyjść. Wtedy do stanu kapłańskiego zgłaszać się będą ludzie z prawdziwym powołaniem... Jeśli o uczniu Chrystusa, Judaszu, czyta się w Kościele i nikt tego nie zakrywa, to czemu zakrywa się grzechy kapłanów?... Ogłoście ten list, jeśli macie odwagę i odpowiedzcie mi szczerze. Niech ludzie wiedzą, co szarzy ludzie myślą o księżach...”

Jak Pan widzi, mamy odwagę i Pański list publikujemy nieomal w całości (zrezygnowaliśmy z dosłownego odpisu ze względu na częste powtarzanie tych samych myśli). Szczerze odpowiadamy, że ma Pan rację, lecz tylko częściowo. Całkowicie odrzucamy sugestię publikowania nazwisk złych księży. Codzienna prasa, pisząc o przestępstwach gospodarczych, nazwiska przestępców podaje tylko po wydaniu wyroku sądowego, względnie przed wyrokiem wymienia je jako nazwiska ludzi podejrzanych lub tylko oskarżonych o przestępstwo. Jest jednak różnica pomiędzy oskarżeniem a wyrokiem skazującym. Kto jej nie widzi, może sam zostać oskarżony o zniesławienie. Wypadek z Judaszem nie może tu wchodzić w grę chociażby dlatego, że ani Judasz, ani jego rodzina już nie żyje od tych „paru” lat, a w sprawach o zniesławienie ma to znaczenie ogromne. Poza tym nie ma zniesławienia tam, gdzie wszyscy wiedzą o przestępstwie (O Judaszu wie chyba cały świat).

Zgadzamy się, że powinno się pisać i mówić publicznie o złych czynach, gdyż opinia publiczna odgrywa ogromną rolę w wychowaniu człowieka. Należy to jednak robić oględnie, z poczuciem odpowiedzialności i zrozumieniem skutków. O sposobie załatwiania tego rodzaju spraw zwłaszcza na terenie kościelnym dał pewne wyobrażenie sam Chrystus w przypowieści o kąkolku w pszenicy (Mat. 13, 24–30). Przestrzegł, byśmy „snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili z nim i pszenicy”. Należy zauważyć, że w przeciwnieństwie do złych funkcjonariuszy świeckich autorytet funkcjonariuszy kościelnych wiąże się z delikatną dziedziną wiary religijnej. Wiara religijna opiera się na autorytecie duchowieństwa i religijnej instytucji. Jedynie ludzie naprawdę światli potrafią rozróżnić pomię-

dzy złym księdzem a dobrą religią. Na ogół jednak ludzie oceniają religię według postępowania jej duchowieństwa. A co do duchowieństwa to wystarczy kilku księży złych, aby powstała opinia, że wszyscy są źli. Jeżeli zaś wszyscy duchowni ǳli, to i religia przez nich głoszona jest nic nie warta. Jaki z tego (niesłusznego) rozumowania wniosek? Każdy może sobie go łatwo wyciągnąć.

Sądzymy, że najważniejszą i pierwszą potrzebą jest poczenie ludzi wierzących w ducha przestrogi Chrystusa: „Wszystko tedy, cokolwiek by wam powiedzieli, zachowujcie i czyncie, ale według uczynków ich nie postępujcie” (Mat. 23, 3). Wydaje się nam, że chyba wszyscy wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego są w tym względzie dostatecznie uświadomieni, ponieważ potępiają czyny złych księży, a nie porzucają wiary. I my możemy pisać o takich, czy innych występach duchowieństwa (bez wymienia nazwisk), bez obawy o ich religijność. Gorzej jest z Czytelnikami patrzącymi na sprawy Boże poprzez osobę swego biskupa, proboszcza czy spowiednika. Ich wiara wydaje się na pozór silniejsza, czasem aż fanatyczna, gdyż zaangażowana uczuciowo (zwłaszcza u niewiast). Gdy proboszcz czy spowiednik okaże się człowiekiem marnym, popadają w drugą krańcowość — porzucają wiarę. I właśnie ze względu na tę ostatnią kategorię ludzi nie chcemy publikować występów duchowieństwa, byśmy „snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili z nim i pszenicy”. Czy teraz Pan rozumie naszą przypowieść o biblijnym Chacie? Jeśli tak, to prosimy się na nas nie gniewać za odrzucenie Pańskich „szczegółików” z życia niektórych biskupów czy mnichów. A jeśli nie — to mówi się trudno i „kocha się dalej”, czyli z przyjemnością czyta Pańskie opisy, ale bez stosowania zasady: podaj dalej.

Dziękujemy za dobre rady co do redagowania Tygodnika i za uwagi co do jego szaty graficznej. Serdecznie pozdrawiamy, czekając na dalszą korespondencję.

Pani Maria Niewiadomska z Krakowa uderza z drugiej flanki. Nazywa nas „judaszami” za to właśnie, że rzucamy „przeróżne „oszczerstwa” na papieży, biskupów i księży rzymskokatolickich. Oczywiście — jak zapewnia — czynimy to „na próżno”, ponieważ „Chrystus i Duch św. czuwa nad nimi zawsze” i nie pozwoli obalić „prawdziwego Kościoła” czyli Rzymskokatolickiego. Grozi nam rychłą karą Bożą za krytykę tego Kościoła.

Znaleźliśmy się między młotem a kowadłem. Jeśli nie będziemy publikować nazwisk występnych księży, zostaniemy ich współnikami, a jeśli będziemy wspominać o złych księżach (nawet bez nazwisk), pochlonie nas ogień piekielny lub spotka coś nieprzyjemnego „z rąk sprawiedliwego Boga”. Cóż w tej sytuacji począć? Po głębokim namyśle dochodzimy do takiego oto Salomonowego wniosku: Zamiast wyrwać sobie włosy (w Redakcji naszej nie wszyscy są kompletnie łysi) będziemy postępować nadal jak dotychczas, pamiętając o zasadzie: Jeszcze się taki nie narodził, co by wszystkim dogodził. Będziemy krytykować duchowieństwo i pisać o tym, co się nam w Kościele Rzymskokatolickim nie podoba, lecz zawsze według wskazówek podanych wyżej w odpowiedzi dla Czytelnika z Sosnowca. Trudno — Korespondentko z Krakowa — lecz nie możemy inaczej, nawet gdyby nas tacy, jak Pani, chcieli ukrzyżować lub żywcem palić. Sumienie niczego nam nie wyrzuca, a przecież Bóg sędzi według sumienia. Możliwe, że jest ono błędne, ale możliwe, że błędne jest stanowisko rzymskokatolickich fanatyków. Pozdrawiamy.

Pan Antoni Ambroziewicz z Barcic k/Starego Sącza daje inną próbkę fanatyzmu, o którym wyżej. Zarzuca nam „lekceważenie” papieża a przecież — jego zdaniem — „papież to sam Pan Jezus”. Zapewnia, że w liturgii ma prawo tylko język łaciński, po-

nieważ „wspólny język łaciński na całej kuli ziemskiej to nasze hasło i znamię chrześcijańskie” no i „Bóg w łacińskim języku lepiej wysłuchuje modlitwy”. Dlaczego? Oto genialne wyjaśnienie: „Bo w łacińskim języku nikt nie grzeszy, no i nasi przodkowie modlili się po łacinie”. Miejscami list zawiera niepocztytalny bełkot. Oto próbka: „Wy, hodurowcy, zbuntowaliście się, stworzyliście przeciw Bogu sektę, za cenę marnych mamony przesładujecie prawdziwy Kościół, prawdziwy, bo cały świat wyznaje ten nasz Kościół... Robiecie ferment piekielny w Polsce, gorszycie naród... biada wam! Przyjdzie na was kara!...”

Wątpimy, czy Kościół Rzymskokatolicki może być dumny z takich wyznawców jak p. Ambroziewicz, który — jak łatwo zauważyć — grzeszy już nie tylko nienawiścią wyznaniową wbrew chrześcijańskiej nauce o miłości bliźniego, lecz i ogromną ignorancją religijną. Przecież sam papież Paweł VI odprawia Mszę św. po włosku — zamiast po łacinie, a tu słyszymy pochwałę łaciny jako jedynego języka liturgicznego. O ile nam wiadomo „świat” liczy ponad trzy miliardy ludzi, a Kościół Rzymskokatolicki — około pięćset milionów wyznawców ochrzczonych w tym Kościele. To tylko szóstą część ludzkości „wyznaje ten prawdziwy Kościół”. Panie Antoni, a nie cała ludzkość, a z tej liczby należy wykreślić takich, jak niektórzy nasi wyznawcy, którzy porzucili Kościół Rzymskokatolicki nie dlatego, że porzucili Boga lub wypowiedzieli Bogu wojnę, lecz odwrotnie, właśnie dlatego, że chcieli być bliżej Boga. Bo musi Pan wiedzieć, że duch, który kierował piórem Pana przy pisaniu do nas, nie jest duchem Bożym. A jeżeli bodaj połowa owych „pięciuset milionów rzymskokatolików tak myśli i postępuje, jak Pan, to Kościół Rzymskokatolicki nie jest Kościołem Bożym, a na pewno nie jest Kościołem Jezusa Chrystusa. To, że Pan woła do nas „biada”, jak ongiś Chrystus do faryzeuszów, nie znaczy, że Pan jest dobrym uczniem Jego. Chrystus miał w stosunku do faryzeuszów zarzuty konkretne, a Pan w stosunku do nas — bełkot i pianę. Radzimy się nieco uspokoić i napisać rzeczowo, o co chodzi. Na inwektywy i wyzwiska odpowiadać nie będziemy. Pozdrawiamy.

Pani A. K. z Moszczenicy uważa, że dla naszego pisma i Kościoła Polskokatolickiego nie jest rzeczą korzystną publikowanie korespondencji atakującej lub krytykującej nasz Kościół. Powód? Nasi Czytelnicy i Sympatycy są rzekomo zachwiani w zaufaniu do nas, skoro się dowiadują, że mamy tylu wrogów. Czytelniczka z Moszczenicy ze swej strony zapewnia nas jednak, że jest z nami mimo rzucanego na nas błota.

Serdecznie dziękujemy za to zapewnienie i wyrażamy nadzieje, że takich przyjaciół szczerych i wiernych jak Pani mamy w Polsce tysiące. Z rady o niepublikowaniu przykłej dla nas korespondencji nie skorzystamy w myśl uwagi sławnego satyryka polskiego Oświeceni, ks. bpa I. Krasickiego: „Prawdziwa cnota krytyk się nie boi”. Sądzymy, że od pewnego czasu Polska znówu przeżywa Oświecenie i coraz więcej można liczyć na rozum wierzących Polaków, którzy nie dadzą się omanić fanatyzmem, lecz ocenią słusznie, gdzie prawda i uczciwe zamiary. Serdecznie pozdrawiamy i prosimy o dalszą korespondencję.

PAŹDZIERNIK—LISTOPAD

N	30	22 po Zesł. Ducha Św.
P	31	Saturnina
W	1	Wszystkich Świętych
S	2	Dzień Zaduszny
C	3	Huberta
P	4	Karola
S	5	Sławomira



CK

Te dwie litery widnieją w herbie jednego z naszych miast wojewódzkich. Nad nimi korona. Miasto stare i szarawe, chociaż — jak dotychczas — niezbyt reprezentacyjne. Łatwo się domyślić, że chodzi o Kielce. (CK — to inicjały nazwy łacińskiej). Kielce mimo rangi miasta wojewódzkiego, którą uzyskały już w 1919 r. (podczas niewoli były miastem gubernialnym) do ostatnich lat nie wykazały znaczących tendencji rozwojowych. Zdawać by się mogło, że miały wszelkie szanse, by stać się znaczącym ośrodkiem przemysłowym. Biskupi krakowscy, będący właścicielami miasta od XI w., nadali mu prawa magdeburskie w połowie XIV w. Jeszcze w XVI w. rozwinięto się na tych terenach górnictwo i hutnictwo. Wydobywano ołów, srebro i miedź. Wytapiano rudy żelazne.

Z inicjatywy Staszica powstała w Kielcach w 1816 r. Dyrekcja Główna Górnicza i Szkoła Akademicko-Górnicza. Na początku XX w. powstały zakłady przemysłowe takie jak huta szkła, fabryka superfosfatów, garbarnia, browar. A jednak szczęście nie dopisywało Kielcom. Do ostatnich lat pozostawały one Klerykowem — jak je nazwał Żeromski — miastem prowincjonalnym, nieco zacofanym. Z dawnej przeszłości pozostały też przede wszystkim „klerikalne” obiekty — pałac biskupi, katedra, dzwonnica, kościoły i klasztor pobenedyktynski oraz zabytków świeckich — parę dworców z XVIII i XIX w.

Dopiero w PRL uzyskały Kielce nowe perspektywy. Dopiero teraz wyjeżdżając do Kielc możemy zauważyć, że przekształcają się one w prawdziwe, nowoczesne miasto, chociaż dużo jeszcze trzeba wysiłków i pieniędzy, aby rzeczywiście stały się nowoczesnym miastem.

Rozbudowa Kielc nabiera jednak rumieńców życia. Drugi plan perspektywny opracowany w pracowniach architektonicznych, szeroko omawiany i dyskutowany zarówno przez fachowców jak i przez mieszkańców Kielc, uwzględnia w pełni kierunki rozwojowe miasta, które w 1970 r. ma liczyć 140 tysięcy mieszkańców, a w 1980 r. — 200 tys. Obecna ilość domów — w dużym stopniu starych, zaniedbanych ruder, nie wystarczy, w dodatku zaś rudery te powinny zniknąć z powierzchni ziemi. Trzeba więc właściwie całe Kielce budować od początku. A że „nie od razu Kraków zbudowano”, więc też i Kielce muszą się liczyć, że realizacja planów zabierze sporo czasu.

Plany przyszłościowe Kielc przewidują budowę pięciu dzielnic. Największą z nich będzie dzielnica centralna, obliczona na 55 tys. mieszkańców, stanowiąca centrum obecnych Kielc. Dzielnicę północną zamieszkiwać będzie 45 tys. osób, zachodnią — 37 tys., południową — 27 tys., wschodnią — 25 tys. Każda z dzielnic stanowić będzie swego rodzaju całość, miasto w mieście i będzie zaspokajając całkowicie potrzeby mieszkańców, a więc zarówno pod względem podaży usług, wytworów przemysłowych, zakładów gastronomicznych jak i dóbr kulturalnych. Będzie posiadała odpowiednią ilość szkół, żłobków, kin, teatrów itd.

Wszystko wskazuje, że Kielce zrzuca wreszcie starą powłokę, rozprężą się i staną się ośrodkiem godnym pięknych tradycji tego szacownego regionu.

CZEKAMY NA NAFTĘ

Ze nafta rządzi światem, nie mamy już dziś najmniejszych wątpliwości. Zapach nafty ściera wszelkiego rodzaju geszefciarzy, międzynarodowych byznesmenów i wszelkiego rodzaju międzynarodowe kanale, rodzi konflikty, niejednokrotnie na skalę międzynarodową. Bo nafta stanowi podstawę gospodarki. Jest krwią w organizmie gospodarczym i bez niej nie sposób się obyć, nie sposób żyć.

Nafta zrobiła karierę. W 1900 r. wydobywano 19,5 mln ton ropy, w 1950 r. — 523,6 mln ton, w 1965 r. — 1,510 mln ton. A obok nafty gaz ziemny, którego wydobycie roczne osiągnęło zawrotną wielkość 650 miliardów metrów sześciennych. Nafta stała się podstawowym źródłem energii — wygodnym i tanim — wypierając węgiel. Awansowała do roli podstawowego surowca w chemii.

A jak wygląda Polska w zakresie wydobycia, konsumpcji nafty i możliwości zaspokojenia apetytów? Mamy aż czterech pretendentów do rządów naftą i jej pochodnymi — Zjednoczenie Przemysłu Naftowego, Zjednoczenie Przemysłu Gazowego, Zjednoczenie Przemysłu Rafinerii i Centrala Produktów Naftowych, ale nie to stanowi o możliwościach zwiększenia naszych skromnych zasobów ropy. A zasoby są faktycznie skromne. Roczne wydobycie ropy wynosi w Polsce 0,023 procent produkcji światowej. To niewiele, nawet — bardzo niewiele. Jesteśmy daleko poza całym szeregiem państw europejskich w zakresie zużycia benzyny na 1 mieszkańca i zupełnie na szarym koncu w zakresie zużycia olejów napędowych i opałowych.

A perspektywy na przyszłość? Warto chyba przypomnieć, że start w 1944/45 r. był bardzo mizerny. Szczupła kadra fachowców-naftiarzy wykruszyła się w czasie wojny i okupacji. Kopalnie nafty i rafinerie zostały zdewastowane. W styczniu 1945 r. wydobyliśmy niewiele ponad 6 tys. ton ropy. W 1945 r. rafinerie wytwarzały ok. stu gatunków produktów naftowych. Ruszyliśmy jednak całą parą naprzód. Ekipy wiertnicze poszły w teren. Tu i tam wytrysła nafta. Nie była to prawdziwie wielka nafta, niemniej jednak były to cenne osiągnięcia, dzięki którym osiągnęliśmy wyższe niż przed wojną zużycie paliw płynnych na jednego mieszkańca. Pod koniec dwudziestolecia polskie rafinerie wytwarzały już 250 gatunków produktów naftowych. Ruszył też eksport produktów naftowych, który w chwili obecnej jest większy niż cała przedwojenna produkcja polskich rafinerii. Są to osiągnięcia znaczne i cenne.

Niemniej cenne są osiągnięcia w dziedzinie myśli technicznej. Według projektów opracowanych w Polsce (Naftoprojekt) budowano obiekty przemysłu naftowego w Egipcie, Grecji, Jugosławii, Iranie, Maroku, Szwecji, we Włoszech, Indii, Turcji.

W 1960 r. zatwierdzony został projekt budowy płockiego kombinatu naftowego. To wielkie i kosztowne dzieło mogliśmy podjąć dzięki pomocy bratniego Związku Radzieckiego. Produkcja płocka postawi Polskę na

właściwym poziomie w zakresie produkcji wyrobów naftowych. Przestaniemy być kopcuszkiem w tym względzie.

Wszystko co dotychczas zostało zrobione nie może przesłaniać istniejących potrzeb i perspektywicznego patrzenia w przyszłość. Polski przemysł petrochemiczny opiera się przede wszystkim na ropie importowanej. Potrzebna nam własna ropa. Trzeba jej szukać i trzeba ją znaleźć. W tym punkcie ujawniają się dwie przeciwstawne sobie opinie. Jedni sądzą, że za wszelką cenę należy prowadzić poszukiwania, bo nafta się znajduje i poszukiwania stokrotnie się opłacają. Inni natomiast gotowi są — przynajmniej na razie — zrezygnować z poszukiwań, nie wierząc w ich dużą skuteczność. Kto ma rację? I kto zwycięży?

Awans nafty, jej ogromne znaczenie dla życia gospodarczego nakazują poparcie dla opinii bardziej optymistycznej, tym bardziej, że nie jest to opinia zawieszona w próżni, ale opinia realna, oparta na wielu badaniach i logicznych przesłankach. Poparcie dla tej opinii stanowi również uchwała IV Zjazdu Partii, która brzmi: „W przypadku odkrycia nowych złóż ropy naftowej lub bogatych zasobów gazu należy dokonać przegrupowań środków inwestycyjnych w celu dalszego zwiększenia udziału tych paliw w bilansie energetycznym kraju”. Nafta jest nam potrzebna i musimy jej szukać, aby ją znaleźć. (w)

PRZEPISY PRAWNE DOTYCZĄCE ZWALCZANIA ALKOHOLIZMU

Jeden z rozdziałów książki pt. „Alkoholizm”, napisany przez mgr. Zdzisława Łukaszewicza mówi o przepisach prawnych dotyczących zwalczania alkoholizmu. W oparciu o ten rozdział postaramy się zapoznać naszych Czytelników z w/w zagadnieniem.

Przepisy ustawy z 10 grudnia 1959 r. można podzielić na kilka działów. Będą to przepisy dotyczące ograniczeń w zakresie sprzedaży, podawania i spożywania napojów alkoholowych, przepisy normujące leczenie nalogowych alkoholików, przepisy odnoszące się do ochrony rodziny przed skutkami alkoholizmu, przepisy karne i karno-administracyjne, zabezpieczające wykonanie ustawy.

Przepisy karne i karno-administracyjne dotyczą przestępstw

w ruchu drogowym, przestępstw przeciw rodzinie i młodzieży, dotyczących zapewnienia zachowania trzeźwości przy spełnianiu obowiązków zawodowych, zawierają sankcje za zakłócanie porządku publicznego itd.

Art. 22 ustala, że stan nietrzeźwości w chwili popełnienia przestępstwa stanowi okoliczność obciążającą przy wymiarze kary.

Zawartość alkoholu we krwi przekraczającą 0,5⁰ (00) stanowi dowód stanu nietrzeźwości. Ponieważ błąd laboratoryjny może sięgnąć do 0,2⁰ (00), w praktyce sądy przyjmują poziom alkoholu we krwi ok. 0,7⁰ (00) jako podstawę do uznania, że sprawca działał w stanie nietrzeźwości.

Nie są również dla prawa obojętne stany stężenia alkoholu zawarte pomiędzy 0,2⁰ (00) a 0,5⁰ (00). Stan taki nazywa się stanem wskazującym na użycie alkoholu i stwierdzenie tego stanu powoduje odpowiedzialność karno-administracyjną (ustawa z 27.11.61). (g.)

CZY
ZAPRENUMEROWAŁEŚ
JUŻ
KATOLICKI
TYGODNIK
„RODZINA“?
TYLKO PRENUMERATA
ZAPEWNI CI STAŁĄ
DOSTAWĘ TYGODNIKA
DO DOMU!

Wydawca: Wydawnictwo Literaturo-Religijne, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13.6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literaturo-Religijne PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.